

Anna Onichimowska

Świat Książki

Ilustracje Anna Kaszuba-Dębska

Redaktor prowadzący Monika Koch

Redakcja Beata Kołodziejaska

Redakcja techniczna Małgorzata Juźwik

Copyright © by Anna Onichimowska, 2007 Copyright O by Bertelsmann

Media sp. z o.o., Warszawa 2007

Świat Książki Warszawa 2007 Bertelsmann Media sp. z o.o. 02-786

Warszawa, ul. Rosoła 10

Skład

Studio Poligraficzne DIAMOND

Druk i oprawa Drukarnia Wydawnicza im. Anczyca, Kraków

ISBN 978-83-247-0886-4 Nr 6177

Dzień tańca

Kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem, miała na sobie spódniczkę z wąskich kolorowych paseczków przymocowanych do wstążki. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

- To jest spódniczka tancerek hula, wiesz? - powiedziała. Potrząsnąłem głową.

- Przysłała mi ją babcia. Ona też jest tancerką hula. Aż westchnąłem z zazdrości.

- To się tańczy jakoś tak... - Dziewczynka zaczęła podrygiwać w miejscu i kręcić pupą, a paseczki wirowały z chrzęstem dookoła niej.

Też nabrałem ochoty, żeby się pokręcić, ale bez spódniczki to nie to samo, więc tylko się przyglądałem.

- Ja mam na imię Monika, a ty? - spytała, podskakując na jednej nodze.

- Dawid... - bąknąłem.

- Masz kota? - Cały czas coś robiła, nie mogła ustać w miejscu nawet przez chwilę.

-Nie...

Zatrzymała się nagle, paski jej spódniczki opadły smutno.

- Widziałam dzisiaj w twoim ogródku czarno-rudego kota z białymi uszami. To czyj on jest?

Wzruszyłem ramionami. Dopiero ją poznałem. Nie mogłem jej powiedzieć, kim mógł być ten kot, a właściwie kotka. To było zbyt dziwne, nawet dla mnie samego.

- Będę tu mieszkać, wiesz? Obok ciebie... - Pokazała żółty domek, w którym do tej pory mieszkały tylko dwie panie.

To dobrze, pomyślałem i uśmiechnąłem się do niej.

Dzień deszczu

Obudziło mnie stukanie kropelek o blaszany dach. Czułem, że jest już

rano, ale wciąż nie chciało mi się otwierać oczu. Chodziły mi po głowie resztki snu. Siedziałem po turecku na skorupie olbrzymiego żółwia, a pod nami przewalały się morskie fale. Gdzieś daleko majaczyła wyspa. Zbliżaliśmy się do niej w błyskawicznym tempie. Pod samotną palmą widziałem coraz wyraźniej podrygującą w takt pluskania deszczu postać. Miała na sobie spódniczkę z kolorowych paseczków.

- Monika! Monika!!! - wołałem, ale pewnie mnie nie słyszała.

- To jest jej babcia - mruknął żółw i zaczął się zanurzać. Nie umiem pływać, przestraszyłem się, podnosząc głowę znad poduszki.

Z komina żółtego domku unosił się dym, niewysoko, jakby niskie chmury pakowały go z powrotem do środka. Otworzyłem okno. Deszcz pachniał łąką, grzybami i mokrą sierścią.

Dziewczynka w niebieskiej pelerynie huśtała się na wysokiej huśtawce. Przysięgłbym, że jeszcze wczoraj huśtawki nie było.

- Spadła z deszczem - powiedziała Monika, kiedy stanąłem przy jej płocie. - W nocy. Możesz też usiąść, jeśli chcesz... - Zatrzymała huśtawkę.

Furtka skrzypnęła i już po chwili brnąłem przez wysokie trawy. Usiadłem obok Moniki na szerokiej desce, wiszącej na grubych sznurach. Kiedy spojrzałem w górę, aż zakręciło mi się w głowie. Huśtawka była przymocowana do najwyższej gałęzi sosny. Huśtaliśmy się, piszcząc trochę ze strachu, a trochę z radości. Przestałem piszczeć dopiero ze zdziwienia.

Kotka siedziała w rozwidleniu gałęzi jabłonki. Nie widziałem jej ani wczoraj wieczorem, ani rano, i już zaczynałem się niepokoić.

Napełniłem ci miseczki. Stoją tam gdzie zwykle, przemawiałem w myślach. Po co mokniesz, schowaj się na werandzie...

Monika podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem, ale chyba nie zauważyła kotki. Przestała machać nogami, więc ja też przestałem, i huśtawka się zatrzymała.

Potem szukaliśmy pieczarek na łące, a ja opowiadałem Monice swój sen.

Dzień gniewu

Wystarczyło, że wiedziałem, gdzie jest, aby się nie niepokoić.

- Dlaczego wołasz do niego „Zuzia”? - denerwowała się mama. Tak miała na imię moja siostra. Zanim nie odeszła na zawsze, nikt nigdy nie używał słowa „umarła”, chociaż właśnie to wszyscy mieli na myśli.

Gdybym wiedział, że ktoś mnie słyszy, nie wołałbym kotki, i to była ona, a nie żaden on.

Nie odpowiedziałem mamie, a ona nie nalegała. Dopiero dużo później, kiedy pomagałem jej robić knedle, wyjaśniłem:

- Jak kot ma futerko w trzech kolorach, to znaczy, że jest dziewczyną, wiesz?

|- Dziewczyną?! - Mama zmarszczyła brwi. To znaczy kotką... -

poprawiłem się niechętnie. Niepotrzebnie wróciłem do tej sprawy, ponieważ mama rozgniewała się nagle:

- Przymykam oczy na to, że go... ją - poprawiła się - dokarmiasz. Ale zabraniam ci tak ją nazywać. Zrozumiałeś?! - Odwróciła się gwałtownie i wybiegła z kuchni, mimo że dopiero zaczęliśmy wsypywać do śliwek cukier z cynamonem.

Wtedy ja się rozgniewałem. Tak bardzo, że aż wysypałem na podłogę wszystkie śliwki,
i te już nadziane, i te puste.

\ potem zacząłem po nich deptać, tak długo, aż zamieniły się w lepka mazi.
A potem pośliznąłem się na tej mazi i rozwalilem sobie łokieć o taboret.
Jeszcze leżałem, zlizując z ręki krew i śliwki, kiedy wróciła mama.
- Mój Boże - powiedziała tylko, i się rozplakała. A ja razem z nią.

Dzień Moniki

- Jutro są urodziny Moniki - powiedziała mama. - Spotkałam w sklepie jej ciocię. Zaprosiła nas na podwieczorek. Musimy kupić prezent. Masz jakiś pomysł?

- Tak. - Kiwnąłem głową, a potem pojechaliśmy do miasteczka.

W żadnym sklepie jednak nie było spódniczek do tańców hula. Chciałem, żeby Monika miała nową, w innych kolorach, na zmianę.

W pierwszym sklepie pani sprzedawczyni akurat piła kawę i jadła drożdżówkę. Wcale nam nie odpowiedziała, tylko wybałuszyła oczy i pokręciła głową. W drugim dowiedzieliśmy się, że

nigdy czegoś takiego nie mieli, a w trzecim pani zza lady spytała nas, jak to się tańczy. Próbowałem jej pokazać, ale wtedy do sklepu wszedł jakiś pan, zrobiło mi się głupio i uciekłem.

Więcej sklepów w naszym miasteczku nie było. W końcu zamiast spódniczki zdecydowałem się na globus. Najbardziej podobał mi się podświetlany od środka, ale był za drogi, więc kupiliśmy normalny.

U Moniki oprócz nas była jeszcze jedna dziewczynka - Julia, ze swoją

mamą. Miała na sobie dzinsową sukienkę, żuła gumę i ciągle naciskała guziczki playstation. Wcale nie zwracała na nas uwagi.

- Kto to jest? - szepnąłem Monice do ucha.

- Córka koleżanki mojej cioci... - odszepnęła. - Ciocia ją zaprosiła, żebym miała jakieś towarzystwo. Ale ona jest z innej planety.

- To wy jesteście z innej planety! - wykrzyknęła dziewczynka i pobiegła do swojej mamy.

Oglądaliśmy z Moniką globus, obracając go we wszystkie strony.

Rozmawialiśmy trochę o innych planetach, a trochę o naszej.

- Gdzie mieszka twoja babcia? - spytałem, a Monika postukała palcem w globus.

Przyglądałem się malutkiej plamce na niebieskim oceanie. A potem poprosiłem Monikę, żeby włożyła swoją spódniczkę hula. Zauważyłem, że trzyma ją w plecaku, a kiedy spytałem dlaczego, odpowiedziała, że niedługo wyjeżdża. Zrobiło mi się bardzo smutno.

- Dopiero niedawno przyjechałaś - powiedziałem. - Nie podoba ci się tutaj?

- Podoba. - Pokiwała głową i zaczęła tańczyć. - Ale tęsknię za babcią.

Dzień wspomnień

Rozumiałem bardzo dobrze, że Monika tęskni za babcią. Ja też tęskniłem za moją siostrą Zuzią. To, że Zuzia odeszła na zawsze, było najgłupszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w życiu. Odeszła całkiem niespodziewanie. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj.

Byłem przeziębiony i mama nie pozwoliła mi pojechać z tatą i Zuzią nad

rzekę. Leżałem wściekły w łóżku i oglądałem kreskówki na DVD. Obcy z innej planety atakowali Ziemię statkami kosmicznymi, które przypominały spaghetti, kiedy usłyszałem, że dzwoni telefon. A potem wszystko zaczęło się dziać jak w tym filmie - w naszym domu pojawiały się coraz to nowe osoby, nikt nie chciał mi powiedzieć, co się dzieje, a kiedy w końcu zobaczyłem tatę, wyglądał o dziesięć lat starzej. Zuzi nie zobaczyłem już nigdy.

To znaczy... No właśnie...

Rozmawialiśmy kiedyś przed zaśnięciem, kim chcielibyśmy być, gdybyśmy nie byli Zuzią i Dawidem.

- Chciałabym być kotem — powiedziała Zuzia.

Próbowałem się dowiedzieć dlaczego, ale nie umiała tego wytłumaczyć, w końcu nawet rozgniewała się na mnie, że zadaję jej tyle pytań.

Ta kotka przyszła do naszego ogródka zaraz po tej historii z rzeką. Nigdy nie oddalała się na długo. Stawiałem jej miseczki z jedzeniem zawsze w tym samym miejscu. Reagowała, kiedy wołałem na nią „Zuzia”. Nie wiem, dlaczego przeszkadzało to mamie. Tata bywał u nas rzadko. Po tym, jak Zuzia odeszła - jeszcze rzadziej niż przedtem.

Chciałem o tym wszystkim opowiedzieć Monice, ponieważ byłem pewien, że ona zrozumie. Ale nie miałem pojęcia jak.

Dzień więdźmy

Więdźma przyjechała samochodem. Była koścista, miała na sobie czerwoną sukienkę, a z jej uszu zwieszały się długie kolczyki. Słyszałem, jak wypytywała mamę o ciocię Moniki, jej przyjaciółkę i samą Monikę.

Czułem, że gniewa się na wszystkich po kolei, mówiła bardzo głośno i w końcu zrozumiałem, że chce Monikę gdzieś zabrać.

-Już raz ją widziałam - przyznała Monika.

Teraz wiedźma przeniosła się razem ze swoim gniewem i długimi kolczykami do żółtego domku, tylko jej samochód wciąż stał pod naszym. Usiedliśmy z Moniką na huśtawce.

Kiedy odpychaliśmy się lekko od ziemi, widzieliśmy wiedźmę, która siedziała przy stole przed filiżanką herbaty.

Naprzeciwno niej siedziała ciocia Moniki. Już wiedziałem, że ma na imię Agnieszka, a jej przyjaciółka, która pojechała na rowerze do sklepu - Joasia.

- Ciekawe, czy ona umie latać... - zastanawiałem się głośno, wyobrażając sobie wiedźmę na miotle.

- Umie. - Monika pokiwała głową. - Dziś w nocy krążyła nad naszymi domami i rozrzucała pająki. Miała ich pełne kieszenie. Wielkich, włochatych i takich chudych, z cienkimi nóżkami. I malutkich, czerwonych. Te malutkie były najgorsze...

Nie chciała mi powiedzieć dlaczego, tylko pokazała na ręku kilka czerwonych plamek. Wyglądały jak po ukłuciu szpilką.

- Powinnam pojechać do babci, inaczej wiedźma mnie stąd zabierze.

- Wiesz dokąd? - spytałem. Wzruszyła ramionami.

- Podobno tam są inne dzieci. Nie wiem, czy to ona ich pilnuje, czy jakaś inna wiedźma. Albo na przykład smok.

- Mógłbym pojechać z tobą? - Bardzo chciałem poznać babcię Moniki, a poza tym nigdy jeszcze nie byłem na żadnej wyspie, nawet nad morzem.

Znałem tylko naszą wieś, no i miasteczko.

Monika obiecała, że się nad tym zastanowi, kiedy zobaczyliśmy podjeżdżający pod furtkę rower. Pani Joasia pomachała do nas.

- Chodź, zobaczymy, co kupiła... - powiedziała Monika i podbiegliśmy do niej.

- Niech pani tam lepiej nie wchodzi... - ostrzegłem ją szeptem. - Wiedźma pani nie lubi.

Roześmiała się i potargała mi włosy. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, trzasnęła okiennica i przez okno wychyliła się chuda w kolczykach.

- Monika! - zaskrzeczała. Zerwał się wiatr, a słońce schowało się z przerażenia za chmurkę. - Pozwól tutaj!

Dzień ucieczki

- Mają mnie zabrać w poniedziałek... - oznajmiła Monika.

Siedzieliśmy w krzakach obok Zuzi. Od kiedy powiedziałem Monice, że to moja siostra, sporo czasu spędzaliśmy razem.

- Ciocia powiedziała, że wkrótce przywiezie mnie tu z powrotem, ale na razie nic się nie da zrobić. Poprosiła też, żebym nie wyjeżdżała do babci.

- To może uciekniemy gdzie indziej? - zaproponowałem. Do poniedziałku był prawie tydzień.

Monika zgodziła się od razu, Zuzia chyba też, bo ruszyła z nami. Wziąłem z domu swoją skarbonkę i dwa naleśniki z serem. Mama pielęła akurat ogródek, więc krzyknąłem tylko, że wychodzę z Moniką. Monika wyniosła od siebie globus, żebyśmy się nie zgubili po drodze, spódniczkę hula i kilka jabłek.

- Dokąd się wybieracie? - dogonił nas jeszcze przed furtką głos pani Agnieszki.

- Uciekamy - przyznałem.

- Ale mam nadzieję, że wrócicie na obiad? - spytała.

- Nigdy już nie wrócimy! - zawołała Monika, złapała mnie za rękę i pobiegliśmy.

Kawałek drogą, a potem leśną ścieżką,

w stronę rzeki. Usiedliśmy na piaszczystej skarpie. Moczyliśmy stopy w wodzie, patrząc na małe rybki, pływające przy brzegu.

Zjedliśmy po naleśniku, a potem usłyszeliśmy trzask gałązek obok nas stanęła pani Agnieszka.

- Też uciekałam - przyznała się nam. - Joasia robi porządki.

Wyciągnęła z plecaka colę i ciasteczka. Jedliśmy, oglądając globus.

Bardzo się zdziwiłem, że wcale nas na nim nie ma. Ani naszej wsi, ani pobliskiego miasteczka, ani nawet rzeki.

- Jest za mały - powiedziała pani Agnieszka.

Zrobiło mi się przykro, że kupiłem taki niepraktyczny prezent, nawet chciałem go wyrzucić, ale Monika pocieszyła mnie, że przyda się jej w podróży do babci. Pani Agnieszka westchnęła i wsadziła nos w książkę.

- O czym czytasz? - zagadnęła ją Monika.

- O pozeraczu czasu. - Uśmiechnęła się pani Agnieszka, nie odrywając wzroku od lektury.

Serce zabiło mi mocniej. Jeśli uda się odnaleźć pozeracza poniedziałków, Monika będzie uratowana!

Dzień taty

Wybrałem taką chwilę, kiedy mamy nie było w domu, i wystukałem

numer taty. Telefon dzwonił i dzwonił, już chciałem się wyłączyć, gdy usłyszałem jego głos.

- O, Dawid! - ucieszył się. - Co słychać?

Nigdy nie umiałem odpowiadać na takie pytania, musiał to wyczuć, bo dodał szybko:

- Wszystko w porządku?

- Nie wiem... - zawahałem się, a wtedy on powiedział, że przyjedzie po pracy.

Tata zawsze powtarzał, że nie ma spraw nie do załatwienia, trzeba tylko znać odpowiednich ludzi. Nigdy dotąd nie prosiłem go o załatwienie czegokolwiek, więc miałem nadzieję, że mi nie odmówi.

Kiedy przyjechał, mama trochę się zdziwiła, potem poczęstowała go rosołem, a jeszcze potem wziąłem go za rękę i poszliśmy na spacer.

Rozmawiałem z nim o Monice i o tym, że poniedziałki powinny zniknąć z kalendarza.

- Nie znasz kogoś, kto by mógł to załatwić? - zagadnąłem. - Jak to sobie wyobrażasz? - zaciekał się tata.

Próbowałem mu wytłumaczyć, ale nie rozumiał, o czym mówię, nie słyszał

o pozeraczach czasu i dodał, że sprawę Moniki na pewno można załatwić bez ich udziału, trzeba tylko mieć dojsście.

- Rozejrzę się - obiecał i popatrzył na zegarek. zrobiło mu się smutno, że już się spieszy.

Doszliśmy właśnie do sklepu, więc kupił mi czekoladę, żelki i jajko z niespodzianką.

- Szkoda, że ciocia Moniki nie ma męża - powiedział nagle. — To uprościłoby sprawę.

Nie wiem, dlaczego tak myślał, ale warto było spróbować. Nie byłem tylko pewien, czy uda nam się znaleźć męża do poniedziałku. Zostały cztery dni.

Dzień

ślubu

Pani Agnieszka powiedziała, że nie wyjdzie za mąż. Na wszelki wypadek spytaliśmy o to samo panią Joasię, ale też odmówiła.

- Może nie lubią białych sukienek - zastanawiała się Monika. Trzeba było najpierw rozejrzeć się za jakimś mężem, zamiast pytać, pomyślałem, ale już było za późno.

- A może ty wyszłabyś za mnie? - zaproponowałem - Wtedy nie mogliby nas rozdzielić.

- Niektóre małżeństwa mieszkają osobno. Jak twoi rodzice - przypomniała mi.

- Oni mają kryzys. Jak im przejdzie, znów będą razem -powtórzyłem to, co kiedyś podsłuchałem.

Monika pobiegła poradzić się cioci, a potem powiedziała, że się zgadza.

Pani Joasia upiekła z tej okazji ciasto z jabłkami, a Monika dostała w prezencie złotą koronę na gumce. Mama trochę się na mnie boczyła, że nie zawiadomiłem jej wcześniej o swoich planach, ale szybko jej przeszło. A

tata powiedział przez telefon, że powinienem ożenić się wczoraj, kiedy tutaj był, bo dzisiaj ma zebranie i musimy obyć się bez niego.

- Monika mogłaby teraz przeprowadzić się do nas - powiedziałem mamie, kiedy wracaliśmy wieczorem do domu.

Wyobraziłem sobie, jak mieszka w pokoju Zuzi, który stał pusty, zamknięty na klucz.

Mama nic nie powiedziała, ale uśmiechnęła się i przytuliła mnie mocno.

Kiedy już leżałem w łóżku, zobaczyłem na parapecie kotkę. Wpatrywała się we mnie uważnie szeroko otwartymi ślepkami. Uchyliłem okno.

- Chodź... - szepnąłem, drapiąc ją za uszami. Odpowiedziała mi coś po swojemu.

Szkoda, że cię nie rozumiem, pomyślałem, i nagle zapragnąłem być kotem, jak ona. Chociaż na jedną noc.

Noc Dawida

Trawy łaskotały mnie w brzuch, cały świat był pełen cichych kroków, szelestów i zapachów.

Biegłem za Zuzią, na niebie księżyc świecił jak pomarańcza. Czekałem, aż się do mnie odezwie, ale mimo że wiedziała o mojej obecności, nawet nie miauknęła. Czuję, że gdzieś nie prowadzi i że to jest ważne.

Byliśmy już daleko za miasteczkiem, dobrze było tak biec przez łąki i nic więcej. Nagle poczułem dziwny zapach. Zanim zdążyłem się zastanowić, co mi przypomina, za zakrętem drogi pokazał się duży stary dom. Kotka wśliznęła się przez uchylone drzwi. Nie odstępowałem jej ani na krok. Biegła szybko i pewnie przez pokoje, schody i długie kręte korytarze.

Zapach był coraz silniejszy. Nagle pod łapkami poczułem papier - szeleścił głośno.

- Jesteśmy na miejscu - usłyszałem wreszcie jej głos. Głos Zuzi, mojej siostry.

Zza sterty starych kalendarzy wyłonił się malutki pan w stroju kelnera.

- Tędy proszę... - ukłonił się, otwierając przed nami narożny zegar.

Wystarczył długi sus i znaleźliśmy się w mrocznej restauracji. Stało w niej siedem okrągłych stolików. Wszystkie były wolne, tylko przy jednym siedział smutny mężczyzna, przeżuwając coś bez apetytu. Dziwny zapach był teraz wszechobecny, drażniąc nie tylko moje wąsy, ale również sierść, a nawet pazurki.

- To on... - szepnęła do mnie Zuzia, a pan skinął ręką, wskazując miejsca obok siebie.

Wskoczyliśmy na krzesła obite niebieskim pluszem. Mały stół zastawiony był talerzykami. Na każdym widniała jakaś data, niekiedy przykryta strzępem naleśnika, pierożka bądź ciasteczka.

- Smacznego... - miauknąłem grzecznie, a on ponuro potrząsnął głową.

- Nie kpij ze mnie. Mimo że kucharz dwoi się i troi, tego zapachu niczym zabić się nie da...

Jeszcze raz spróbowałem ustalić, cóż to takiego: raz przypominał przypalone mleko, raz spaliny, a chwilę później - szafę z ubraniami.

- Początek tygodnia... - westchnął, wbijając widelec w pierożek. - - Zniecierpliwienie, pośpiech, tłok... Ciekawe, czy ktoś lubi poniedziałki! Czy są w naleśnikowym cieście, czy w czekoladzie, czy pod beszamelem - smakują identycznie!

Pożeracz poniedziałków!!! Obliziałem się nerwowo. Byłem

gotów na każde poświęcenie, byle z kalendarza zniknął najbliższy poniedziałek!

Noc Zuzi

Zdziwiło mnie, że Dawid był biały. Wyobrażałam sobie, że będzie szarym pręgowanym dachowcem, a on był jak mleko. Widziałam, jak mi się przygląda, jakby nie był pewien, czyja to ja.

Znałam wszystkich pozeraczy czasu, z tym od poniedziałków można się było dogadać, więc miałam nadzieję, że pomoże bratu.

Lubiłam Monikę. Nie chciałam, żeby zniknęła i żeby Dawid znów był smutny. Gdyby nie ta historia z rzeką, na pewno zostałybyśmy przyjaciółkami. Ale Monika przyjechała tu za późno albo ja za wcześnie zostałam kotem.

- My zajmujemy się tylko czasem, którego już nie ma, żeby nie było bałaganu... - Wzruszali ramionami pozeracze, kiedy próbowałam się od nich dowiedzieć, jak to właściwie jest.

Dawid wytłumaczył pozeraczowi poniedziałków, dlaczego tak chciał go spotkać. Sam nawet był gotów zjeść najbliższy poniedziałek, ale pozeracz potrząsał tylko głową.

- Nie zjadam czasu, który jeszcze nie nadszedł - powiedział wreszcie - tylko ten miniony. Stare kalendarze, minuty, godziny i lata, strach pomyśleć, co by się działo, gdyby ktoś ich nie likwidował! Wyobrażasz sobie wszystkie poniedziałki od początku świata ustawione obok siebie w rzędzie?

Pocieszająco polizałam Dawida po futerku.

Widziałam, że wąsy opadły mu smutno, a czubek ogona drga nerwowo.

- Idziemy... - szepnęłam mu do ucha.

Potrząsnął łebkiem, wpatrując się w mężczyznę, który przysunął sobie właśnie kolejny talerzyk.

- To co ja mam robić? - miauknął.

- Och, wszystko mija, przecież wiesz, nie przejmuj się tak... -

Mężczyzna wbił wzrok w zawieszistą zupę. Pływał w niej drobny makaronik w kształcie cyferek.

Dawid zsunął się z krzesła i stanął obok mnie. Odprowadziłam go do domu.

-Jestem z tobą zawsze, wiesz o tym, prawda? - mruknęłam, już na parapecie.

Księżyc oświetlał tapetę w paseczki w pokoju Dawida. Pamiętam, jak kupowaliśmy ją kiedyś wszyscy razem.

- Powinnaś z nami zamieszkać. Porozmawiam z mamą - powiedział.

- Och nie... Tak jest dobrze... Chodzę sobie, gdzie chcę. Czuję, że muszę dodać mu otuchy.

- Do poniedziałku jest wciąż dużo czasu. Na pewno coś dobrego się zdarzy. Zobaczysz.

Dzień niespodzianki

Opowiedziałem Monice o wszystkim, co wydarzyło się w nocy.

Ja bym nie chciała być kotem... - Potrząsnęła głową. -chciałabym być stara.

bardzo? - Próbowałem sobie wyobrazić, jak by wtedy wyglądała, ale mi nie wychodziło.

Średnio. Mogłabym mieć dwadzieścia pięć lat. Albo nawet dwadzieścia siedem.

Zanim zdążyłem jej odpowiedzieć, zaczęła tańczyć. Już wiedziałem, że tańczy zawsze, kiedy jest jej smutno, muszę odnaleźć wiedźmę, przemknęło mi przez głowę. Muszę z nią porozmawiać.

Wybierzesz się z nami na wycieczkę rowerową? - spytała ciocia Moniki, wychodząc z domu.

potrząsnąłem głową, chociaż miałem na to wielką ochotę, a potem pobiegnę do autobusu.

Jedziesz sam? - zdziwił się pan kierowca, a ja przytaknąłem.

- Mama o ty wie?

Mogłem coś zmyślić, ale nie umiem kłamać, więc powiedziałem:

- Muszę znaleźć wiedźmę. Może pan wie, gdzie ona mieszka. Jeździ czerwonym samochodem i ma długie kolczyki. Kierowca mruknął coś pod nosem i sięgnął po komórkę. Nie słyszałem, co mówił, miałem nadzieję, że dowiaduje się o jej adres, ale chyba było inaczej, bo na przystanku w miasteczku czekał na mnie tatuś.

Przytulił mnie na „dzień dobry”, a potem zaraz musiałem z nim biec do pracy, bo wyskoczył tylko na chwilę. Posadził

mnie przy stoliku w kącie, dał kilka kartek papieru i długopis,

Powiedział, żebym był grzeczny i wyszedł z pokoju.

Nie wiem, skąd się dowiedziała, że na nią czekam.

Miała te same kolczyki co zwykle i jeszcze dłuższe paznokcie.

- O... - udała, że zdziwił ją mój widok. - Co ty tu robisz?

- Piszę do pani list - powiedziałem odważnie.

- Do mnie?! - Teraz zdziwiła się naprawdę.

- Tak... - Świadomość, że tatuś jest gdzieś w pobliżu, dodała mi odwagi. -

Nie chcemy, żeby pani więcej do nas przyjeżdżała. Ani w poniedziałek ani żadnego innego dnia. Monika jest moją żoną i nigdzie jej nie puszczę.

Wiedźma roześmiała się i wtedy wszedł tatuś.

- Słucham panią? - spytał.

Zacząła coś mówić dużo i głośno, wyjmując z czerwonej torebki coraz to nowe papiery. Układała je na biurku tatusia. Podszedłem i wdrapałem mu się na kolana, h To pański synek? - Starła się być teraz słodka jak miód. -

Uważaj na nią, to wiedźma... - szepnąłem tatusiowi do

Ucha.

Potargał mi włosy i powiedział, żebym zaczekał za drzwiami.

Dzień

śniegu

Minęło dużo poniedziałków, a mimo to wiedźma nie pojawiła się w naszej wiosce. Tatuś uspokajał nas, że ona już nigdy nie wróci, ale zawsze

na widok czerwonego samochodu robiło nam się nieswojo.

Dni były krótkie i zimne, łyse drzewa targał wiatr, czasami przelatywał śnieg, ale zaraz się topił, tworząc olbrzymie kałuże. Pani Agnieszka kupiła nam kalosze - mnie czerwone, a Monice niebieskie.

Zuzi też przydałyby się kaloszki, myślałem, przyglądając się, jak obchodzi rozlewiska, stąpając na czubeczkach łąpek. Mieszkała teraz w szopce na drewno.

Po pierwszej naprawdę zimnej nocy mama podała mi kocyk w zieloną kratkę.

- Zanieś to Zuzi... - powiedziała.

Pierwszy raz nazwała kotkę jej imieniem.

Próbowałem namówić siostrę, żeby znów z nami zamieszkała, chociaż na zimę, ale miała inne plany. Od nocy, kiedy stałem się kotem, rozumiałem jej język bez trudu.

Tego wieczoru siedzieliśmy przy dużym stole w naszej kuchni. Pani Agnieszka uczyła nas robić gwiazdki z paseczków papieru, buzie z wydmuszek jajek i łańcuchy na choinkę.

Mamusia dziergała sukienkę dla Moniki, a pani Joasia piekła pierniczki. Wtedy pojawił się tatuś. Na jego włóczkowej czapce leżała druga, ze śniegu.

- Hurra!!! - krzyknąłem i wybiegliśmy z Moniką do ogródka. Stał biały i cichy, zupełnie inny niż jeszcze dwie godziny temu.

Monika zaczęła skakać, a potem tańczyć. Dokoła jabłunki, brzozy i szopki na drewno. Wszędzie było pełno jej śladów. Słyszałem, jak nuci:

- Chciałabym być stara... Chciałabym być stara...

- Mieć dwadzieścia pięć albo nawet dwadzieścia siedem lat? -

Próbowałem ją zatrzymać, ale wymknęła mi się. Pobiegłem za nią. -

Dlaczego?!

Zatrzymała się tak nagle, że nie zdążyłem zahamować i pac-nęliśmy w śnieg.

- Będę wtedy bogata... Kupię bilet i polecę do krainy Hula. Czuję, że nie weźmie mnie ze sobą.

- Wrócisz? - spytałem przez ściśnięte gardło. Śnieg był taki mięciutki, że wcale nie chciało nam się wstawać.

- Tak. Potańczę z babcią i wrócę. - Otworzyła usta, by łapać płatki śniegu. Zrobiłem to samo.

Dzień opowieści

-Jest twoją żoną, powinieneś się starać spełniać jej życzenia miauknęła Zuzia, kiedy stawiałem jej w komórcie miseczki z jedzeniem, a potem dodała: - Jutro nie musisz mnie karmić, Przenoszę się do Moniki.

- Nic mi nie mówiła... - zdziwiłem się.

-Jeszcze o tym nie wie... - prychnęła, pochylając się nad rybą. Tatuś przywiózł nam na święta wielką ich torbę.

Zastanawiałem się, jak mógłbym podarować Monice dwadzieścia lat.

Zuzia myła się po kolacji, udając, że już mnie nie widzi.

- Pomogą ci skoczki czasu... - mruknęła, nie odwracając się w moją stronę. - Jeden z nich płacze się w pobliżu, musisz go odszukać tej nocy.

Leżałem w łóżku, słuchając, jak rodzice krzątają się w kuchni., z której dochodziły smakowite zapachy. Tatuś przeprowadził się do nas na okres świąteczny.

- Mógłbyś już tu zostać, na stałe - powiedziałem, kiedy przyszedł pocałować mnie na dobranoc.

- Pewnie tak... - Zobaczyłem, że się uśmiecha. - Ale nie mogę ci tego obiecać, jeszcze nie teraz.

- Opowiedz mi coś...

Chciałem, żeby posiedział przy mnie jak najdłużej.

Widziałem, że się zastanawia, przebiera w myślach różne historie i bajki, ale żadna z nich nie wydawała mu się widocznie wystarczająco niezwykła, bo wciąż milczał. Zaczął mówić dopiero wtedy, kiedy wziąłem go za rękę. Kiedy byłem w twoim wieku, po sąsiedzku też mieszkała dziewczynka, w której się kochałem. Ona jednak nie zwracała na mnie uwagi. Robiłem dla niej wszystko, ale o tym nie wiedziała, dla niej nauczyłem się sznurować buty i pływać, dla niej wymyślałem różne historie, których nigdy jej nie opowiedziałem, jak miała na imię? - spytałem szeptem, Krystynka...

Tak samo jak mamusia? - zdziwiłem się, a on pokiwał głową.

Zamierzał już wstać, gdy spytałem:

Nie wiesz, gdzie mieszkają skoczki czasu?

chyba w książkach - odpowiedział i pocałował mnie na dobranoc.

Noc tajemnicy

Przez okienko w strychu wpadało blade światło księżyca. Otworzyłem wielki kufer, były w nim książki - cienkie i grube, zniszczone i nie, z obrazkami i bez. Przekładałem je powoli, w powietrzu unosił się kurz. Dawno nikt do nich nie zaglądał, pomyślałem, czując nagle zapach zbliżony do poniedziałków. Serce zabiło mi mocno.

- Hej... - szepnąłem.

Nie usłyszałem odpowiedzi, więc powtórzyłem to jeszcze i jeszcze raz, coraz głośniej, aż z kąta dobiegło mnie jakieś szuranie.

Zupełnie nie wyglądał na skoczka. Miał chyba tysiąc lat, składał się z samych zmarszczek, włosów i pajęczyn. Sunął wolniutko w moją stronę w dużych szarych bamboszach i cichutko tykał.

- Cześć, Dawidzie... - Jego głos przypominał szelest przewracanych kartek. - Czekałem na ciebie.

- Jesteś skoczkiem czasu? - spytałem ze zdumieniem. Pokiwał głową.

- Przenieść cię sto lat w przeszłość? - Sięgnął po jedną z książek. - Pięćset...? - Wyjątkowo sprawnie przerzucał kolejne tomy. - A może w epokę dinozaurów?

Nie wiedziałem, jak mu to wytłumaczyć.

Popatrzył na mnie, jego oczy miały kolor mgły.

- Pożeracze zajęli się czasem, ale jego ślady tkwią w rzeczach, książkach i we wspomnieniach, rozumiesz?

Trochę rozumiałem, a trochę nie. że też Monika nie chce czegoś normalnego, na przykład nart albo nowej czapki, zacząłem się złościć. Skoczek zmarszczył się jeszcze bardziej, próbując odgadnąć moje myśli.

- Ach tak... - westchnął. - Przyszłość... Podboje kosmosu, cywilizacja

robotów... - Zamierzał podać mi jakąś książkę.

- Tylko dwadzieścia lat, góra dwadzieścia jeden... - przerwałem mu szybko. - Monika, moja żona, chce być starsza... Możesz to jakoś załatwić?

- Nietypowe życzenie... - zaszeleścił. Pochylił się nad kufrem i podał mi małą, niepozorną książeczkę. Na okładce zobaczyłem kotkę, podobną do Zuzi. Wpatrywała się we mnie uważnie.

- Jesteś pewien? - Nie wiedziałem czy pyta on, czy też może ona.

Przytaknąłem.

Księżyc zniknął nagle, zrobiło się zupełnie ciemno, słyszałem śnieg osuwający się z dachu i wiatr w kominie.

Zapach poniedziałków mieszał się z zapachami innych dni tygodnia, byłem coraz bardziej zmęczony, chciałem już tylko zasnąć głęboko, bez żadnych snów, żeby nareszcie nadeszła Gwiazdka.

Dzień,

Gwiazdki

W wigilijny poranek mróz pomalował szyby w wielkie liście, zanim wyszedłem na dwór, mama otuliła mnie szalikiem tak że widać mi było tylko czubek nosa. Pod butami skrzypiał śnieg, a kiedy otwierało się buzię, wylatywała para. Zauważyłem ślady kocich łapek - biegły od naszej komórki do domu Moniki. Poszedłem za nimi.

W ogrodzie pani Joasia wieszala na świerku jabłuszka, orzechy i

pierniczki.

Cześć Dawid! - pomachała do mnie. - Przyszła do nas Zuzia, wiesz?

Pokiwałem głową i nacisnąłem klamkę.

Pachniało czystością, choinką i zupą grzybową.

Monika! - zawołałem, ściągając buty.

Chodź, pomożesz nam lepić uszka... - zaprosiła mnie do

kuchni jej ciocia.

siedziały przy zasypanym mąką stole, a obok na krześle leżała Zuzia.

Łypnęła na mnie, a potem zwinęła się w kłębek i zamknęła ślepka.

Miauczała, żeby ją wpuścić... - powiedziała Monika. Może dziś w nocy

przemówi do nas ludzkim głosem - żartowała pani Agnieszka, a my

westchnęliśmy, spoglądając po sobie znacząco.

Po chwili przyszedł tatuś z drewnem do kominka, potem mamusia

przyniosła przyrządzone ryby, a chwilę później wpadła Joasia z aparatem fotograficznym.

Proszę o przyjemny wyraz twarzy! - zawołała i uwieczniła pokryty

uszkami stół, moich rodziców, nas z Moniką, no i Zuzię, bardzo się

starałem, ale moje uszka były koślawe i wyłaził z nich farsz, więc pani

Agnieszka zaproponowała, żebyśmy lepiej ubrali choinkę.

Stała w kącie pokoju, gęsta i wysoka. Wdrapałem się na drabinę, tatuś

przytrzymał mnie, żebym nie spadł, a Monika podała mi gwiazdę.

Noc cudów

- Spełnienia marzeń... - szepnąłem Monice do ucha, kiedy dzieliliśmy się opłatkiem, i pocałowałem ją w policzek.

- Tobie też - odpowiedziała poważnie.

Potem jedliśmy zupę, uszka i pierogi z kapustą i wciąż wjeżdżały na stół nowe dania, a ja patrzyłem na puste miejsce przy stole.

- To dla niespodziewanego gościa... - wyjaśnił tatuś. - Taki jest zwyczaj... - I zaczął śpiewać kolędę.

Pani Joasia wciąż pstrykała zdjęcia, w kominku buzował ogień, a pod choinką leżała Zuzia. Monika zachęcała ją do zabawy, turlając orzechy, kotka jednak nie poruszyła nawet łapką. Na coś czekała, poważna i nieruchoma.

Mamusia przyniosła kompot z suszonych owoców, kiedy usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

- Otwórz, Dawidzie - zachęcił mnie tatuś.

Święty Mikołaj wyglądał na młodszego brata skoczka czasu, tyle że zamiast pajęczyn miał czerwony płaszcz, a zamiast bamboszy - futrzane buciory. Usiadł przy kominku, stawiając obok wielki wór.

Zacisnąłem powieki tak mocno, aż zobaczyłem kolorowe gwiazdy.

Wirowały po swoich orbitach, coraz szybciej i szybciej,

słyszałem głosy rodziców, ktoś się roześmiał, trząsał ogień, poczułem zapach pierniczków, otworzyłem oczy, ale zaraz zamknąłem je ponownie. To niemożliwe, pomyślałem.

- Dawidzie... - To był głos mamy.

Jej twarz była starsza o dwadzieścia lat, podobnie jak twarz taty, pani

Agnieszki i Joasi, no i Moniki, mojej żony. Pokój niewiele się zmienił, trochę jakby zmałał, tylko stół wydawał mi się dłuższy. Na krześle, które czekało poprzednio na gościa, siedziała mała dziewczynka. Mikołaj zniknął, worek także, przy kominku walały się sterty kolorowych papierków.

-Jutro też dostanę prezenty, prawda? - spytała dziewczynka. Zauważyłem przed nią niewielką książkę z kotką na okładce.

-Jeszcze ci mało, Basiu? - roześmiał się tatuś.

- Przecież są moje urodziny! - oburzyła się. - Obiecaliście mi dzień czekolady!

- To był pomysł twojego brata... - Mama mrugnęła do mnie, spuściłem wzrok, odruchowo szukając Zuzi, lecz kotka zniknęła.

Na ścianie wisiało kilka zdjęć w prostych ramkach. Zbliżyłem się, aby je obejrzeć. Dwoje dzieci lepi uszka, Monika w objęciach z globusem, choinka, a pod nią kotka.

Dzień czekolady

Gdybym to teraz miał mocować gwiazdę, nie potrzebowałbym drabiny. Ale było już po Wigilii.

Mieszkaliśmy z Moniką w pokoju gościnnym u jej cioci. Jak w tym wyglądam? - Moja żona przymierzała sweter w kolorowe paski. - Nie pogrubia mnie?

Była szczuplutka jak wierzbowy gałązka. Roześmiałem się, podchodząc do

okna. Padał śnieg.

W ogródku mojego domu dziewczynka w zielonej kurtce karmiła gawrony. Na ganku pojawiła się mama, a za nią wypadł pies. Ptaki poderwały się do lotu z głośnym wrzaskiem, a potem obsiadły okoliczne drzewa. Zauważyłem, że nie ma już jabłunki.

Chodź, pobiegamy po lesie - zaproponowała Monika. - niedługo znowu zasiądziemy przy stole, okropne. Zapakowałeś prezenty dla Basi?

Chyba nie...

Zajmiemy się tym po powrocie. - Pociągnęła mnie za rękę. biegła przede mną, strącając z gałązek placki śniegu. Gdzieniegdzie widniały w gładkiej bieli ślady małych łapek. Było bardzo cicho. Z moich ust wydobywała się para. dróżka wznosiła się, dobrze pamiętałem to miejsce. Na szczycie wzgórza zatrzymaliśmy się, aby złapać oddech. W dole płynęła rzeka. Nie wydawała mi się teraz taka szeroka ani taka gniewna. Patrzyłem w szarą wodę, pokrytą odpryskami kry. Myślałem o Zuzi, która odeszła na zawsze.

Monika przytuliła się do mnie, a potem wyciągnęła z kieszeni czekoladę i odwinęła sreberko.

- Wydaje ci się, że Basia jest do niej podobna? - spytała cicho.

- Nie. — Potrząsnąłem głową, a potem przypomniałem sobie sposób, w jaki się uśmiecha. - Może, może trochę...

Odlamałem kawałek czekolady i włożyłem do ust. Była trochę słodka, ale bardziej gorzka. Śnieg przestał padać i zza chmur wyjrzało blade słońce.

Piękny dzień, pomyślałem.

Biegliśmy z powrotem
do domu.

Dzień tańca 5

Dzień deszczu i Dzień gniewu 10

dzień Moniki 12

Dzień wspomnień 15

Dzień wiedźmy 17

Dzień ucieczki 20

Dzień taty 23

Dzień ślubu 25

noc Dawida, 28

Noc Zuzi 31

Dzień niespodzianki 34

Dzień śniegu 37

Dzień opowieści 40

Noc tajemnicy 43

Dzień gwiazdki 46

noc cudów 49

Dzień czekolady 52

